ROCZNIKI

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok I. **Numer 4.** **Listopad.**

KRAKÓW.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:

X. Józef Kiedrowski.

Odpusty nadane Dziełu św Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających téj Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiéj Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na téj Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanéj.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

MARYA SIAO
ALBO
Niewidoma z Kiou-Kiang.

Osoby.

Dahe (Maryja) Siao		lat 11
Tsoulika Siao, matka Dahe		„ 40
Pefah chrześcijanka, nauczycielka Dahe		„ 20
Ritzalcu, przekupka pogańska		„ 70
Józefa Dau, chrzcicielka		„ 35
Siostra Ludwika, dyrek. ochrony w Tsauka-leu		„ 50
Agata, sierota, podmistrzyni		„ 18
Blandina,	sieroty	„ 16
Agnieszka,	sieroty	„ 15
Klara,	sieroty	„ 12
Melanija,	sieroty	„ 10
Zuzanna,	sieroty	„ 9
Wehipa, żona prefekta z Schang-haï		„ 50
Tiho, dama do towarzystwa Wehipy		„ 30
Lolon,	służące	„ 50
Bibobu,	służące	„ 50
Kaban,	służące	„ 25
Nadzorca Tsouliki		„ 30
Sieroty, Garderobiane.		

AKT I.

pałac mandaryna w Kiou-Kiang.

SCENA I.

Dahé(*), Pefah.

Dahé przechodząc, (trąca naczynie, które pada i tłucze się).

---

*) Jest niewidomą. Dziecko, które odgrywa tę rolę, może mieć przepaskę na oczach, jaką noszą ci niewidomi, co nie znoszą działania światła.

Péfah. Ach, cóżeś zrobiła moja droga Dahé, cóżeś zrobiła. Stłukłaś naczynie, które matka twoja otrzymała, od ciotki p. mandaryna, a matki Cesarza.

Dahé (z goryczą). O! to mama mocno mię za to wybije, ale muszę się do tego przyzwyczaić. Wczoraj otrzymałem plagi za to, że splamiłam niebieską sukienkę; dzisiaj, dostanę za to, że stłukłam naczynie. Córka niewidoma nie zda się na nic więcéj, jak tylko aby odbierała chłosty, albo też zostanie wrzuconą do jakiéj studni. To wiadomo wszystkim.

Péfah (na stronie wznosząc oczy do nieba). O, żeby przynajmniéj chrześcijanką była! (głośno). Dahé moja biédaczko droga, księżna Tsoulika będzie się zapewne teraz na ciebie bardzo gniéwała.

Dahé (z gwałtownością). A więc, niech mię zabije, nie dbam o takie życie! (Idzie po omacku do Péfah, bierze ją za rękę i mówi). O, jak Ty jesteś dobrą Péfah, Ty jedna masz litość nad biédną niewidomą. O, tak! Péfah jest okiem Dahé, Péfah jest prawdziwą matką Dahé; to téż Dahé, nosi Péfah w swojém sercu. Bo mama nie kocha już Dahé, mama się wstydzi, być matką niewidoméj. Zobaczysz Péfah, że mama mię pośle niezadługo w krainę duchów, — gdzie będę towarzyszyła moim dwom siostrom, które potopiono w rzéce żółtéj. Ach, Péfah jakże się tego boję, abym żywcem nie była zjedzoną od ryb. O, droga moja, jak tylko posłyszysz, że mama chce mię utopić, to proszę cię, zaduś mię piérwéj!...

Péfah (na stronie). Ach, serce mi się rozdziera. (Głośno). Uspokój się Dahé, może jeszcze odzyskasz wzrok — a wtenczas księżna Tsoulika, tak samo znowu kochać cię będzie, jak dawniéj.

Dahé. O, nie, nie. — Wszak to już wkrótce cztéry miesiące, jak wokoło Dahé wszystko jest czarnem. Oh, jak to jest okropne — to ciemno — zawsze ciemno — ...

Péfah. Moja najdroższa Dahé, jeżeli zechcesz poznać i ukochać Boga Zbawiciela, będziesz używała kiedyś nadzwyczajnéj światłości.

Dahé. Rozumiem ciebie — chcesz mówić o twoim raju. A, moja matka Langtoun, nigdy mi o tém nie mówiła. Ale Péfah, mama mówi, że ty jesteś waryatką z twojemi przesądami z Zachodu. Przedwczoraj słyszałam, jak Prezydent trybunału przechadzając się z moim ojcem po ogrodzie mówił, że powinniśmy we krwi utopić tę przewrotną religię korsarzy cudzoziemskich, — a jednak to jest dziwne — ty sama w domu naszym jesteś chrześcijanką i tylko ty jedna, jesteś dobrą i litościwą. Słuchaj, — zanim odbiorę chłosty za to, com dzisiaj zrobiła, opowiedz mi historyę Twojego Jezusa (bierze za rękę Péfah, ta ją z czułością przyciska do serca).

SCENA II.

Dahé, Péfah, Tsoulika.

Tsoulika. I znowu, te nieznośne pieszczoty! Ja nie trzymam cię w mym domu na to — abyś od rana do wieczora pieściła to obrzydłe stworzenie — ale płacę ci, abyś jéj daja odpowiednie, memu stanowisku wychowanie — żebyś ją nauczyła śpiewać, kłaniać się i t. p. Ale, że dzisiaj lekarze zapewnili mię, że się nie można spodziewać uzdrowienia Dahé, przeto nie będziesz jéj dłużéj potrzebną i możesz poszukać sobie innego miejsca. (Péfah zbliża się powoli do półeczki, upuszcza kawałki stłuczonego naczynia). Co! tyś rozbiła moje naczynie z porcelany Fontcheon — o, bydle głupie! o szkaradny krokodylu, to naczynie, które pochodzi z pałacu królewskiego — nieszczęśliwa, ja ciebie oskarżę jako należącą do sekty chrześcijan — ty zgnijesz w więzieniu!...

Dahé. O, matko nie gniewaj się na moją nauczycielkę — to nie ona, tylko ja stłukłam to naczynie.

Tsoulika. Ty nieszczęsna! — tak, nikt tylko ty, mogłaś coś podobnego zrobić — i cóż, choćbym ci teraz wszystkie podruzgotała kości, szkoda jaką poniosłam, nie zostałaby mi wynagrodzoną. Ale jakże jestem głupią, pocóż trzymam to obrzydłe stworzenie — wszakże to rzecz widoczna, że nigdy nie będę cię mogła wydać za mąż. Najlepiéj więc zrobię, jeżeli cię dzisiaj jeszcze sprzedam.

Dahé. Chcesz mnie sprzedać... oto już mnie lepiéj zabij!...

Tsoulika. Ba, ty jesteś za duża. Dziś już nie w modzie zabijać takie duże dziewczęta. Wolę więc cię sprzedać — tém bardziéj, że mam taką dobrą ku temu sposobność, widzę Ritzaleu w podwórzu.

Péfah (przestraszona). Ach pani miéj litość nad Dahé, nie oddawaj ją Ritzaleu!...

Tsoulika (gwałtownie). Milcz panno! Jestem panią u siebie.... Czas już, abym uwolniła pałac mego dostojnego małżonka od tego obrzydłego potworu.

Dahé. O matko, to już mię lepiéj utop!...

Tsoulika. Tak, żeby duch twój przychodził nas straszyć po nocach.

Dahé. Nie matko — nie będę cię straszyć... nigdy już tutaj nie wrócę!...

Tsoulika. Kto wie.... Zresztą czuję jakiś wstręt do stracenia ciebie — wprawdzie jesteś tylko dziewczyną — i do tego niewidomą... ale, ale cóż zrobię ze sobą — jestem zanadto czułą... Ale czas już skończyć. (Klaszcze w dłonie, pokazuje się Lolon). Czy jest tam Ritzaleu?...

Lolon. Tak pani, jest w kuchni.

Tsoulika. Zawołał ją tutaj....

Péfah (na stronie): Boże Wszechmocny, wspiéraj i broń nas!...

Tsoulika. Panno wyprowadź Dahé.

SCENA III.

Tsoulika, Ritzaleu.

Ritzaleu (z głębokim ukłonem). Piękna mandaryno, ty jesteś podobna do zorzy, która ukazując się zachwyca wszystkich. Twe czoło, to białość kwiatu pomarańczowego — a wargi to istny granat. Dlatego możność znalezienia się przed Tobą zachwycająca księżno Tsouliko, to nadmiar szczęścia dla wszystkich...

Tsoulika (przerywa). Kiedy indziej będziesz mi sypała komplementa i okażesz dobroć i czułość twego serca, podobnego bardzo do wysuszonego ryżowiska... a teraz mówmy o interesie.

Ritzaleu. Może nadobna mandaryna, chce od Ritzaleu kupić proszki — nadające wieczną młodość.

Tsoulika. Moja stara wróżko — widać, że ty nie zażywasz nigdy tych wyśmienitych proszków. Lecz słuchaj, nie ty mnie, lecz ja tobie, chcę coś dziś sprzedać.

Ritzaleu. I cóż ja będę wstanie kupić, u majętnej mandaryny. Ritzaleu znajdzie zaledwie 300 sapeków w swej sakiewce. Czasy są tak złe....

Tsoulika. Ja ci chcę sprzedać moją córkę Dahé.

Ritzaleu. Dahé, ten najpiękniejszy kwiat z Kiou-Kiang, narzeczoną syna wojskowego mandaryna.

Tsoulika. Cóż z tego wszystkiego — kiedy Dahé jest niewidomą....

Ritzaleu. Niewidomą... A to co innego.... Lecz cóż ja będę robiła, z 12-letnią dziewczyną niewidomą. Ona będzie potrzebowała zjeść ryżu tyle, co i duża osoba, a pracować nie może. Chyba, że nadobna księżna zechce mi za jej utrzymanie płacić po 2 taele na miesiąc.

Tsoulika. Ritzaleu, ty drwisz ze mnie — zamiast powiedzieć co mi dasz za nią — to jeszcze chcesz,

żebym ja ci płaciła. Jak to, nie będziesz umiała skorzystać z 12-letniej dziewczyny? — przecież możesz ją wynająć do obracania koła u szlifierza, albo posyłać śpiewać po ulicach i domach zajezdnych, — lub wreszcie sprzedasz ją, jakiej bandzie wędrujących żebraków za 1.500 sapeków — oni lubią taki towar. A ja ci ją oddaję za 20 taelów.

Ritzaleu. Jabym bardzo chciała, zobowiązać sobie dobroczynną mandarynę i dać jéj tyle ile żąda, ale skądże biedna Ritzaleu weźmie 20 taelów, chyba sprzeda i obrazy swoich przodków. 20 taelów... 20 taelów....

Tsoulika. Daj wreszcie 10 i niech będzie koniec.

Ritzaleu. Zobaczę, może będę mogła u kogo pożyczyć!...

Tsoulika. O, ty ich długo nie będziesz szukała, włożysz tylko rękę za którą z tych łat, (wskazuje na jéj ubiór) a pewno je ztamtąd wyciągniesz.... O 2-giéj więc w nocy przybądź, a Dahé zostanie ci wydaną, jeżeliby zaś krzyczała to jéj włożysz knebel w usta, bo nie chcę mieć żadnych scen w moim domu.

Ritzaleu. Rozkazy oświeconéj mandaryny, będą spełnione z całą roztropnością. Niech niebo zlewa na jéj wspaniałą głowę rosę pociech (kłania się i wychodzi).

SCENA IV.

Tsoulika (uderza w dłonie). Péfah, Péfah!...

Péfah (wchodzi pospiesznie). Słucham pani!

Tsoulika. Czy lektyka jest już gotową?...

Péfah. Tak jest pani, tragarze czekają w przedsionku.

Tsoulika. Dobrze. Dzisiejszy wieczór mam zamiar przepędzić na wsi u pani Karako — wrócę więc o ile mi się zdaje bardzo późno, — dlatego zostawiam ci rozkazy względem Dahé. Zdejmiesz z niéj

kolczyki i pierścionki i zaniesiesz je do mego pokoju — bo cóż Dahé po tych klejnotach, gdy jest niewidomą, następnie wydasz ją w ręce Lolon — ona wie dalsze moje rozporządzenie względem Dahé. Ciebie zaś uwalniam z obowiązku nauczycielki, wszelako pozwalam ci pozostać w moim pałacu, dopóki nie wynajdziesz dla siebie innego stanowiska. Widzisz, że umiem moich ludzi traktować ze wspaniałomyślnością.

SCENA V.

Péfah (sama). Wydać ją w ręce sługi... i to jeszcze dzisiejszego wieczora!... A więc widocznie, że ją sprzedała i to pewno téj obrzydłéj czarownicy. Biedna Dahé! ona umrze z rozpaczy... a umrze, bez znajomości Boga, bez chrztu.... O Panie zmiłuj się nad nią, a ze mnie uczyń jedną więcéj męczennicę! Wspomożenie wiernych — Najświętsza Dziewico, wspomóż mię wpośród tych niewolników szatana; natchnij mię, co mam czynić!... O Dahé, twoje nieszczęście uczyniło cię jeszcze droższą sercu mojemu!... Ja cię muszę wybawić....

SCENA VI.

Péfah, Józefina, Dau.

Józefina. Co tobie droga przyjaciółko? Zdajesz mi się być przygniecioną jakiemś nadzwyczajném cierpieniem....

Péfah (nie zwracając uwagi na słowa Dau). Otóż i ocalenie dla niéj!.. Dzięki Ci dobry Boże!...

Józefina. Co znaczą twe słowa, droga moja Péfah?...

Péfah. Dowiesz się zaraz — ale powiedz mi Józefino jesteśżety dosyć mężną?...

Józefina. Zdaje mi się, że tak, bo wsparta ła-

ską Bożą, już z 10 razy narażałam się śmiało na więzienie i śmierć.

Pćfah. A więc słuchaj. — Ty znasz Dahé?

Józefina. Tę biedną niewidomą córkę mandaryny....

Pćfah. Tak jest, droga Józefino. Zaczęłam biedne to dziecko uczyć religii naszego Pana... a dziś została Dahé sprzedaną téj niepoczciwéj Ritzaleu, która po nią przyjdzie o 2-giéj godzinie w nocy...

Józefina. Biédne dziecko!...

Pćfah. Wybaw więc ją z tego nieszczęścia.

Józefina. Ah! gdybym tylko mogła, to z całego serca.

Pćfah. Możesz. Ja ci objawię mój zamiar — ale piérwéj przyprowadzę tu Dahé.

SCENA VII.

Józefina Dau (sama). O, Boże jedynie prawdziwy — kiedyż w tych biédnych Chinach przestaniesz być odpychanym!... Od trzech wieków iluż to męczenników zrosiło krwią swoją tę biédną ziemię,... od założenia Dzieła św. Dziécięctwa ile już Aniołów uleciało do Nieba — a ta biedna dziécina, którą wczoraj znalazłam nad kanałem na przedmieściu X... w jakimże ona była stanie! — usta napełnione brudem i kurzem, całe ciałko pokrwawione od ukąszeń owadów. Zaledwiem ją ochrzciła, aż oto nie wiém, czy to było słodkiem złudzeniem, ale zdawało się mi, że słodki uśmiech okolił jéj usteczka, potém oczka się zamknęły — serduszko bić przestało i nowy Aniołek uleciał do Pana.... O, jakże się czułam szczęśliwą!... cóż znaczy więzienie, lub śmierć wobec łaski takiéj, jaką jest możność zapewnienia zbawienia choćby tylko jednéj duszy... a przecież jest już ona trzydziestą dziewiątą.... O, Panie, Panie, czémże zasłużyłam na łaskę, że mnie obrałeś za narzędzie miłosierdzia Twego względem tych ma-

luczkich!... O szczęśliwi Członkowie Dzieła św. Dziecięctwa — waszym to modlitwom i jałmużnom zawdzięczają tysiące niewiniątek wieczne swoje szczęście, a my, możność pozyskiwania go dla nich. Ileż więc łask i zasług skarbicie sobie u tego, który i jednéj szklanki wody podanej w Imię Jego nie zostawi bez nagrody.... Ależ o Boże, kiedyż ujrzymy, że Boskie miłosierdzie Twoje zléczy te biédne, skamieniałe przez samolubstwo serca chińskie. Matki nawet nie umieją kochać swych dzieci. Nie ma jeszcze roku jak Dahé była prawdziwym bożkiem mandaryny, szczyciła się nią przed każdym, jako najładniejszą dzieciną w całéj prowincyi — a dziś, że została kalcką, sprzedaje ją bez litości okrutnéj czarownicy.

SCENA VIII.

Józefina Dau, Péfah, Dahé.

Péfah. Dahé, czy ty mnie kochasz?

Dahé. Droga Péfah, ty wiész, że ja ciebie tylko kocham.

Péfah. Dahé, słuchaj więc mnie z uwagą — gdyż obecnie chwile są dla nas zbyt drogie. Twoja matka sprzedała cię Ritzaleu....

Dahé (z przerażeniem). Ritzaleu.... O Péfah! zaduś mnie natychmiast!...

Péfah. Słuchaj mię tylko moja droga.

Dahé (gwałtownie). Jeżeli mi tego odmówisz, to sobie głowę o mur rozbiję.

Péfah. Uspokój się Dahé — ty nie pójdziesz do Ritzaleu....

Dahé (potrząsając głową). Ja wiem Péfah — jak ty jesteś dobrą — ty będziesz mnie bronić, ale mandaryna jest potężniejszą od ciebie. Ty będziesz płakać, aby ją rozrzewnić, a ona drwić będzie z łez twoich.

Péfah. Tutaj jest jedna dobra osoba, która cię weźmie ze sobą.

Dahé (chwyta Péfah za suknię). Nie, nie, wszyscy są źli wyjąwszy Péfah.

Péfah. Mylisz się moja droga. Osoba ta, to jest moja siostra, ona ma bardzo dobre serce. Ona wierzy w tego Boga co i ja, ona bardzo kocha Pana Jezusa — nie bój się przeto.

Józefina (ze wzruszeniem). Tak, Dahé, przyjaciółka Péfah, będzie tak samo cię kochała jak ona....

Dahé. Głos twój pani, jest tak słodkim jak i głos Péfah. Ale Péfah przysięgnij mi, że twoja przyjaciółka nie wyda mię Ritzaleu.

Péfah. Przysięgam ci.

Dahé. Ja tobie wierzę, bo ty nigdy nie kłamiesz. Proszę pani zbliżyć się do mnie — chcę panią pocałować (Józefina ją całuje). Ach, ja uczułam łzę płynącą po twojéj twarzy, o, już się więcej pani nie obawiam.

Péfah. Teraz muszę zdjąć z ciebie kolczyki i pierścionki.... Mandaryna tak rozkazała.

Dahé. Moje piękne kolczyki ...

Péfah. Jeżeli je zatrzymasz, pogonią za tobą, żeby je odebrać.

Dahé. Jeżeli tak, to zdejmcie je prędko, prędko. Prawda cóż mi niewidoméj po tych klejnotach.

Józefina. Moje dziecko, daj mi rękę i chodźmy.

Dahé. Ale razem z Péfah.

Péfah. Teraz iść z tobą nie mogę. Nie bój się niczego Dahé.

Dahé. Ale niedługo przyjdziesz do nas Péfah, wszak prawda? ja będę dotąd płakała, aż ty się z nami nie złączysz. Ja się bardzo boję, żeby ci oni co złego nie zrobili.

Péfah. Słyszę gwar. Prędko, prędko uchodźcie, Józefino — przez małą furtkę od ogrodu. Otóż i sa-

kiewka, — zaprowadź ją do którego zakładu Sierót. (Józefina porywa Dahé).

SCENA IX.

Péfah (sama). O, Panie dzięki Ci składam, — tak, te Dziewice z Zachodu uczynią Dahé dzieckiem Twojem. Ale ja teraz będę zupełnie osamotnioną, w tym domu pogańskim.... To dziecko było jedyną moją pociechą. Co zrobi teraz ze mną mandaryna?... Nie chcę uciekać, powiedziałaby potém, że chrześcijanka uciekła z domu i uprowadziła jéj córkę. Tak, zostanę — niech na mnie wywrze swój gniew — byle tylko nie wysłała pogoni za niemi. .O, tak mój Jezu, gotowam na wszystko, — wszakże jestem córką Męczennika.... Jeżeli jeszcze potrzeba krwi dla nawrócenia Chin, przyjm moją o Boże, — chętnie Ci ją ofiaruję!...

AKT II.

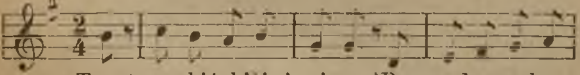
SCENA I.

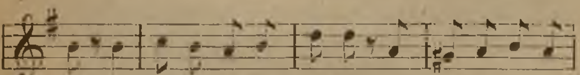
Agata, Blandyna, Agnieszka, Klara, Melanija, Zuzanna i inne sieroty.

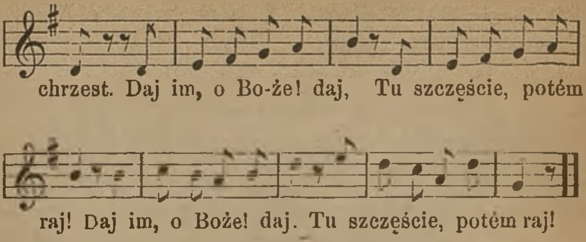
(Sieroty tańczą w koło).

ŚPIEW.

Allegro.







I.

Tu, tu w Chińskiéj ziemicy,
Przecudny pałac jest;
W nim dzieciom z granicy,
Winniśmy byt i chrzest.
Daj im o Boże, daj,
Tu szczęście, potém raj.

II.

Tu, tu Dziecięctwo święte,
W sieci nas wzięło swe;
My, my tutaj przyjęte,
Nie znamy co to złe,
Dzieciom z za morza daj,
Boże — szczęście i raj.

III.

Tu, tu nie ma zgryzoty,
Tu zawsze dobrze nam;
Tu, uczą nas cnoty,
Pan Bóg tu mieszka sam.
Dzieciom z Europy daj,
Boże — szczęście i raj.

IV.

Tu, tu, każdy się śmieje,
Pod miłym cieniem drzew;
Radość w oczach jaśnieje,
Wesoły słychać śpiew,
Ach! Boże dajże daj
Członkom Dziecięctwa raj.

V.

Tu, tu modlim się szczérze,
Za dzieci z tamtych stron;
Niechaj każdy z nich zbierze,
Z swych dobrych czynów plon,
Ach Boże — szczęście — raj,
Daj dzieciom polskim, daj.

VI.

Tak, tak my Chińskie dzieci,
Z dobrodziejstw znamy Was;
Głos nas do Was niech leci,
Bo my kochamy Was.
Ach Boże — szczęście — raj
Daj dobrym dzieciom, daj.

Agata. Dosyć już tańców: odpocznijcie dzieci.

Melania (poważnie). Usiądźmy i pomówmy, jak dorosłe osoby.

Zuzanna. Agato, kiedyż nasza droga towarzyszka Marya przejrzy na oczy?

Agnieszka. Zuziu, trochę cierpliwości.

Zuzanna. O, znów trochę cierpliwości... Ja i tak już mam jéj za wiele na mój wiek....

Blandyna. Jestem pewną, że nasza dobra Matka Niebieska przywróci biednéj Maryi wzrok. Tyleśmy się o to modliły....

Agata. Tak moje dzieci. Dobry chirurg ma także nadzieję; że operacyja się uda.

Klara. Oh, oh, ten chirurg europejski, jakiż on dobry — on mi dał 30 sapeków na cukierki i ciastka.

Zuzanna. Klarciu, dobry chirurg — ale cukierki i ciastka jeszcze lepsze u ciebie — nieprawdaż?

Klara. Tak, lubię cukierki i ciastka, ale sądzę, żebyś się i ty cieszyła gdybym ci połowę ich dała.

Agnieszka. O, ci lekarze z Zachodu są nadzwyczaj zdatni....

Agata. A, z jakiem są poświęceniem. Widziałyście jak starannie pielęgnował Maryę. Doprawdy — więcéj nie mógłby uczynić nawet dla wielkiej mandaryny Wehipy.

Blandyna. Wszystko co pochodzi z Europy jest dobrem. Przypatrzcie się tylko p. konsulowi, oficerom okrętu, kupcom, którzy zwiedzają nasz zakład, jak oni są grzeczni dla naszych dobrych matek i wspaniałomyślni dla biédnych siérót.

Klara. A członkowie Dzieła świętego Dziecięctwa.

Zuzanna. O, jak tylko pójdę do nieba, — to najprzód powiem dobremu Bogu. „Mój Boże, daj tu jak najpiękniejsze miejsce dla wszystkich Stowarzyszonych św. Dziecięctwa!“ Agato, czy tam doprawdy tak pięknie i dobrze?

Agata. Z pewnością moja droga.

SCENA II.

Te same, siostra Ludwika i Péfah (którą siostra Ludwika podtrzymyje — potém usadza).

Siostra Ludwika. Chodźcie drogie dzieci — przywitać tę panią, która tak wiele cierpiała dla naszéj św. wiary. Jestto dobra Péfah — przyjaciółka naszéj chrzcicielki Józefy Dau, — przebyła biédaczka

8 miesięcy w ciężkiem więzieniu. I dopiéro zwycięztwo francuzkich żołnierzy uwolniło ją z niego....

Agata (przyklękając całuje rękę Péfah, towarzyszki ją naśladują). Jakież to szczęście, módz ucałować tę rękę, która była okuta w łańcuchy dla Imienia Zbawiciela.

Siostra Ludwika. Dzieci przynieście poduszkę, by pani mogła oprzeć głowę, bo musi być strasznie zbolałą od okropnego ciężaru kangi.

Blandyna. Ja pójdę moja dobra matko.

Zuzanna. A ja, pani przyniosę moją piękną lalkę — to się pani nią trochę zabawi.

Melania. Jakaś ty nierozsądna Zuziu. — Czyż ty myślisz, że ta pani jeszcze się lalką bawi — jak ty. Pani musiała wiele od nich ucierpieć?

Péfah. Tak, moje dziecko wiele przecierpiałam przez ten czas.

Zuzanna. Gdyby to w mojéj mocy było, pościnałabym głowy tym mordercom.

Péfah. Droga moja, chrześcijanin nie powinien się mścić. Lepiéj prośmy Boga o ich nawrócenie. (Blandyna przynosi i kładzie poduszkę).

Melania. Tak, tak, trzeba prosić Boga o nawrócenie tych okrutnych morderców, — to będzie lepiéj, aniżeli chcieć im głowy ucinać.

Siostra Ludwika. Agato, zaprowadź dzieci do pracowni. (Sieroty wychodząc kłaniają się Péfah).

SCENA III.

Siostra Ludwika, Péfah.

Péfah. Moja siostro, przebyłam o żebranym chlebie długą i uciążliwą podróż, — wiedziona dziwném przeczuciem, — że tu znajdę mój skarb....

Siostra Ludwika. Jakiż to skarb?... ja pani nie rozumiem.

Péfah. Wytłumaczę się zaraz jaśniéj, moja dobra matko. W Kiou-Kiang byłam nauczycielką dziecka, które oślepło. Widząc to matka chciała je sprzedać pewnéj staréj kobiécie — trudniącéj się jak słyszałam sztuką czarnoksięzką. Dziecko umarłoby niezawodnie z nędzy i rozpaczy. Chcąc uratować ją doczeŚnie i wiecznie, powierzyłam potajemnie dziecko pewnéj chrzcicielce, z którą miałam stosunki. Przeczucie mi mówi, że dziecko to, które kocham miłością macierzyńską, jest powierzonêm Waszéj opiece; i dlatego tu przybyłam.

Siostra Ludwika. Rzeczywiście, przyprowadzono nam tu przed 8-miu miesiącami małą niewidomą.

Péfah. Jak się ona nazywała?

Siostra Ludwika. Dahé Siao.

Péfah. Czy żyje?

Siostra Ludwika. Żyje i jest już ochrzczoną pod imieniem Maryi. Czy to pani jest tą dobrą Péfah — o któréj dziecko tak często wspomina. Obecność pani, zupełnie ją teraz uszczęśliwi.

Péfah. Moja matko — czy pozwolisz mi się z nią widzieć?

Siostra Ludwika. Bezwątpienia (po chwili rozwagi). Tylko jedną uwagę zrobię. — Marya jest jeszcze niewidomą, — ale mamy nadzieję, że wzrok odzyska. Chirurg marynarki zdjął jéj kataraktę, lecz dotąd jeszcze nosi przepaskę, którą dziś wieczorem zdjąć jéj mamy. Jeżeliby więc z niepojętych dla nas wyroków Boskich starania doktora europejskiego zostały bezskuteczne, to byłoby dla biednéj Maryi okropne zmartwienie; wtenczas dopiéro, aby ją pocieszyć, powiemy, że pani jest tu. Pani mię rozumie?

Péfah. O, tak dobra matko, ale przecież czy nie mogłabym jéj chociaż widzieć.

Siostra Ludwika. Dobrze droga pani, ale pod warunkiem, że pani do niéj nie przemówi ani słowa.

Péfah. Moja matko, obiecuję Ci to.

Siostra Ludwika. Pójdę i przyprowadzę ją tu.

SCENA IV.

Péfah. (sama). Ona jest tu... będę mogła ją widzieć... przycisnąć do mego serca.... Ona jest chrześcijanką.... Mają nadzieję, że przejrzy.... O mój Boże! nie zasłużyłam na tyle pociech.. . Za jej duszę ofiarowałem Ci moje życie — ale widać nie byłam godną stać się męczenniczką! Jakże wszystko w tym domu tchnie pobożnością, pokojem, niewinnością. Chciałabym tu już zamieszkać przy mojej drogiej Dahé.... Ktoś idzie... to one... o Boże daj mi łaskę, zapanować nad sobą....

SCENA V.

Péfah, Siostra Ludwika, Maryja.

Siostra Ludwika. A więc Maryjo droga, słońce zachodzi już za góry — chwila się zbliża.... Nie jest pewném czy operacya się uda. Jednak jakkolwiek się stanie — prawda, że się poddasz woli Bożej ...

Marya. O, niech się spełnia nademną, we mnie i ze mną wola dobrego Jezusa — tego przedewszystkiem pragnę moja matko!...

Siostra Ludwika. Przypomnij sobie moja droga, że ten dobry Zbawiciel otworzył oczy duszy twojéj.

Marya. O, ufam, że Go zobaczę tam w górze, — gdzie już nie będę niewidomą.... Moja dobra matko, jakże ja będę szczęśliwą w niebie, tam zobaczę dobrego Boga — Najświętszą Pannę — Was moja matko — moje koleżanki — i moją Pefah....

Siostra Ludwika. Nie możesz więc Maryo zapomnieć o twojéj nauczycielce?

Marya. Moja matko zapomnieć Péfah.... Ależ Péfah jest aniołem Boga... to jéj zawdzięczam moje

szczęście,... Matka wie że mnie sprzedano pewnéj staréj zbrodniarce. Jabym tam umarła, — a umarła bez Chrztu!... O moja matko już wiele, wiele razy śniło się mi o Péfah, — jakże bolesne dla mnie te sny. — Widziałem Péfah w ręku hajduków — bito ją niemiłosiernie — krew płynęła — biegłam na jéj ratunek — lecz w tém zwykle się obudziłam z oczami pełnémi łez.... Ale moja matko kto tu tak ciężko wzdycha?

Siostra Ludwika. Jest to pewna dobra Chrześcijanka, która była długo więzioną za Wiarę — teraz została uwolnioną, ale jest bardzo osłabioną — gdyż wiele, bardzo wiele, przez ten czas biédaczka ucierpieć musiała....

Marya. Chciałabym pocałować w rękę tę panią, moja matko.

Siostra Ludwika. Pani chce także ciebie pocałować. (Prowadzi Maryę do Péfah, która ją czule do siebie przyciska i całuje).

Marya (odsuwając się trochę). Oh, biédna dobra pani!... Matko droga, ta pani musi mieć gorączkę — jéj policzki są tak rozpalone — żeby to Jéj Agata zagrzała herbaty i przygotowała wygodną matę na noc. Jeżeliby nie było — to proszę wziąść moją.

Siostra Ludwika. Bądź spokojną Maryo, Agata troskliwie zajmie się tą panią. Teraz pójdę po twoje towarzyszki, — a ty tymczasem powiedz co naszemu miłemu gościowi — ale nie pytaj się o nic pani, bo Jéj mówić zakazano.

SCENA VI.

P é f a h, M a r y a.

Marya. Prawda, że przy osobach starszych dzieci powinny milczeć, ale nasza droga matka mówi, że pani mówić nie może — przeto, jeżeli to pani

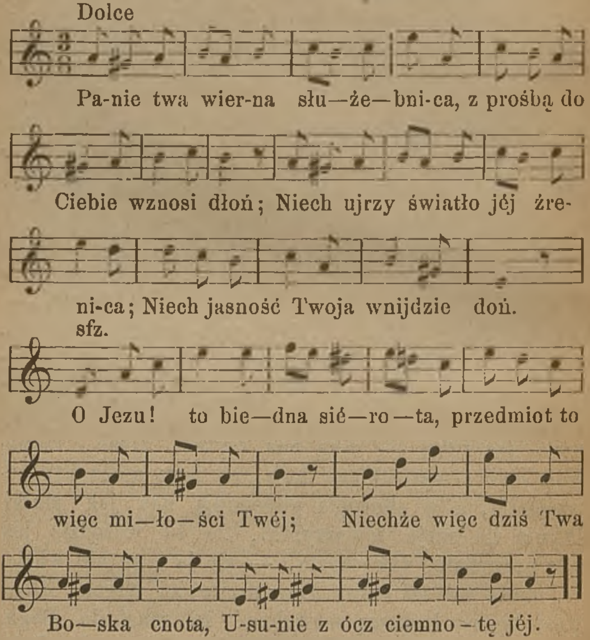
zrobi przyjemność — to ja coś powiem — ale żebym miała znak, że pani to nie zrobi przykrości, to proszę mnie pocałować w czoło. (Péfah całuje ją). Oh, aż trzy razy — widzę więc, że pani będzie chętnie słuchała mego szczebiotania. (Péfah całuje ją znowu). Jakaż pani dobra dla mnie, doprawdy, że i droga moja Péfah nie pieściłaby mię więcéj.... Ale, jakaż ja rozstrzepana... mówię pani o Péfah, któréj pani nie zna wcale.... Péfah proszę pani — była moją nauczycielką, gdy jeszcze byłam w domu rodziców w Kion-Kiang. Była ona chrześcijanką — a tak dobrą jak nasza droga matka, siostra Ludwika. Gdy zaniewidziałam moja matka sprzedała mię jakiéjś staréj czarownicy. Lecz Péfah dowiedziawszy się o tém, korzystając z kilku godzinnéj nieobecności mojéj matki, wynalazła sposób i przysłała mnie tu.... Ja wiém, że moja biédna Péfah musiała to drogo opłacić.... Może ją nawet zamordowali.... O, droga Pani nie mogę już daléj o tém mówić, — tak mię serce boli.... Czy pani jeszcze nie zna naszego zakładu w Tsan-ka-leu.... Jest on utrzymywany przez pobożne dzieci europejskie, a dziewice przybyłe z Europy z całém poświęceniem wychowują nas tutaj — uczą nas czytać, pisać, rachować szyć i wszystkiego tego, co nam może być potrzebném, a w chorobie pielęgnują nas jak matki. Mówią mi moje towarzyszki, że tu wszędzie jest tak porządnie, tak czysto, — ale ja tego nie widzę. O, może mi téż dobry Bóg przywróci wzrok. Niech pani będzie łaskawą westchnąć za mną do Boga, by mi udzielił téj łaski. (Péfah całuje ją). Dziękuję serdecznie drogiéj pani, — bo ja tak bardzo pragnę odzyskać moje biédne oczy.... Słyszy pani, że już idą moje towarzyszki — zdejmą mi przepaskę.... Jakże się czuję wzruszoną....

SCENA VII.

Pełah, Marya, Siostra Ludwika, Sieroty.

Siostra Ludwika. A więc Maryo, słońce już zaszło — godzina się zbliżyła.

Agata. Ale pierwéj pomódlmy się jeszcze raz. (Sieroty tworzą koło przed Obrazem N. Maryi Panny, który jest ustawiony z prawéj strony, Maryą umieszczają trochę z przodu, zaczynają śpiewać).



C H Ó R.

Panie! Twa wierna służebnica,
Z prośbą do Ciebie wznosi dłoń;
Niech ujrzy światło jéj źrenica,
Niech jasność Twoja wnijdzie doń.
O Jezu! to biédna siérota,
Przedmiot to więc miłości Twéj,

Niechże więc dziś Twa Boska cnota,
Usunie z ócz ciemnotę jéj.

M A R Y A.

O, jakżeby mnie słodko było,
Ujrzeć tych ptasząt miły rój;
Jakby radośnie serce biło,
Gdybym ujrzała kwiatów zwój;
Wesołe wody które toczy,
Strumyk szumiący blisko tuż;
Ach, gdybym mogła spojrzeć w oczy,
Tym, których dawno kocham już.

C H Ó R.

Boże! wysłuchaj to błaganie,
Spełnij nadzieję wiernych dusz;
Gorące spełń oczekiwanie,
Panie! jéj oczu więzy skrusz!
Ochrzczone przez Dziecięctwo święte,
Dziatki, wybrane z pośród nas;
Wyście do Nieba już przyjęte,
O wstawienie prosimy Was.

M A R Y A.

Dożyjęż ja téj chwili błogiéj,
By widzieć Ołtarz Panie Twój;
Gdzie się w Ofierze świętéj, drogiéj,
Ze mną się modli Zbawca mój,
Będzie przezemnie też widziana.
Figura Maryi Matki méj?
Najświętszy Chléb w ręku kapłana,
Boże! dożyjęż chwili téj?

C H Ó R.

(Powtarza się piérwsza zwrotka).

Siostra Ludwika. A teraz Maryo, uczyń przed twemi towarzyszkami akt poddania się woli Bożéj.

Marya. Dziewico święta, Matko moja i Patronko, prawda że to bardzo jest boleśnie być niewidomą, to też wiele, bardzo wiele płakałam, gdy

już nie mogłam widzieć więcej drogich rodziców, ani mojéj ukochanéj Péfah, ani tych pięknych róż bengalskich, które tak lubiłam, ani złotych rybek igrających po sadzawce w parku, na które godzinami patrzeć lubiłam, ani słońca które tak wspaniale wschodziło, ani gwiazd, które świeciły tak łagodnie, to też nieraz narzekałam na los mój. Ale teraz, kiedy mam szczęście być dzieckiem Twojem, poddaję się zupełnie Najświętszéj woli Twojéj, i jakkolwiek dziś rozrządzisz, dziękuje Ci naprzód za to i przyrzekam Ci Boże, że przez całe życie będę Twą wierną służebnicą i będę Cię zawsze kochała. Tak, zawsze Ci będę wdzięczną za nieskończoną łaskę Chrztu św. którą zawdzięczam mojéj ukochanéj Péfah... O czemuż jéj teraz nie ma tutaj!... Mój Boże, jeżeliby ona teraz z mojéj przyczyny jęczała w więzieniu, to błagam Cię zostaw mi moją ślepotę a tylko ją wyzwól! (Péfah omdlewa, Agata ją podtrzymuje i trzeźwi).

Siostra Ludwika. Matko sierót, błogosław nasze usilne starania! (zdejmuje przepaskę, Marya zostaje chwilę zdumioną, potém pada na kolana przed figurą N. Panny, podnosi się i mówi z zapałem).

Marya. Ja widzę! ja widzę!

Sieroty. Cześć i chwała Maryi, cześć i chwała Maryi!

Klara. Niech żyje dobry chirurg europejski!

Sieroty. Niech żyją Europejczycy!

Agnieszka. Niech żyje Siostra Ludwika! Niech żyje święte Dziecięctwo!

Wszystkie. Niech żyje święte Dziecięctwo! Niech żyje święte Dziecięctwo!

Marya (patrzy w około siebie). O moja matko, to Wy jesteście... Ach. twarz Wasza jest taka jak Wasze serce,... a to moje towarzyszki... (Zuzanna zbliża się i bierze ją za rękę). To pewno Zuzia...

Zuzanna (podskakując z radości). Moja matko, Marya mnie poznała zaraz, zaraz...

Marya (spostrzega Péfah podtrzymywaną przez Agatę i drugą sierotę, patrzy na nią z wielką uwagą, potém raptem rzuca się jéj na szyję). Péfah, Péfah!... Och! jakże Bóg jest dobrym!... Péfah nie umieraj już.. to ja jestem Twoje dziecko, to ja jestem Dahé!...

Péfah (przychodząc do siebie). Bądź błogosławionym na wieki! Boże mój, bądź błogosławionym!

AKT III.

Podwórze w zakładzie sierót.

SCENA I.

Siostra Ludwika, Wehipa, Tiho, Tsoulika (ubogo ubrany Kaban, Garderobianki.

(Tsoulika, Kaban i garderobianki powstają za nadejściem Siostry Ludwiki, Wéhipy i Tiho).

Siostra Ludwika. Jaśnie Oświecona mandaryno, nasze sieroty zachowają na długo w pamięci Jéj łaskawą wizytę... Żałujemy tylko mocno, że nie będąc o niéj uprzedzone, nie byłyśmy też przygotowane na Jéj przyjęcie.

Wéhipa. Przykro mi bardzo moja Siostro, ale wreszcie muszę Wam powiedzieć właściwy powód mojego tu przybycia. Oto z polecenia mego dostojnego małżonka mam spełnić śledztwo.

Siostra Ludwika. Jakiżkolwiek jest powód przybycia do naszego pokornego Zakładu Waszéj Książęcéj Mości, staje się on dla nas wielkiem szczęściem, bo on to podał sposobność wielkiéj mandarynie przekonać się osobiście, że celem naszéj św. religii jest doczesne i wieczne uszczęśliwienie ludzi.

Wéhipa. Prawda moja Siostro, że wszystko co tu widziałam bardzo mi się podoba. Ten wzorowy porządek i czystość, ta czerstwość zdrowia dzieci, to szczęście i zadowolenie malujące się na ich twa-

rzach, grzeczność i dobre ułożenie dzieci. Odtąd wszelka robota z pałacu będzie powierzaną Waszemu Zakładowi.

Siostra Ludwika. To za wiele dobroci ze strony JO. Księżnéj.

Wehipa. Nie, to tylko jest sprawiedliwością. Wiele już razy Książę Sagansin, mój dostojny małżonek, wyraził mi swoją sympatyę dla Waszej religii, która zakłada w Chinach te wyśmienite zakłady dla sierót, te apteki i szpitale dla biednych chorych, te domy dobroczynności i przytułki dla starców i kalek. O! nie znajdujemy tego wszystkiego w religii Konfucyusza. Ale moja siostro, popatrz się na tę kobietę, (wskazuje na Tsoulikę). Ona to jest tym szpiegiem, który rozsiał tak obelżywą wieść na Wasz Zakład, i ona to w końcu wyraźnie oskarżyła Was wielkiemu mandarynowi. A więc zbliż się tu winowajczynio i powtórz tu twoje potwarcze oskarżenia, które przesłałaś do Księcia Sagansin.

Tsoulika (spuszczając głowę). Niech JOświec. mandaryna raczy przebaczyć swéj mizernéj słudze, to kłamliwe kobiéty z téj części miasta wprowadziły mię w obłęd.

Wehipa. Ty tracisz pamięć szkaradna kobieto, przecież ja tu mam wyraźne twoje oskarżenie. Czytaj je Tiho.

Tiho (czyta). Prześwietny Prefekcie z Sang-Hai-Patarah. — Wasza uniżona i podległa poddanka przedstawia Waszéj Ekscellencyi, że we wsi Tsau-ka-leu, znajdują się kobiety przybyłe z Zachodu, utrzymywane przez naczelników téj religii przewrotnéj, tyle już razy potępionéj przez naszych łaskawych Cesarzy; które zbiérają zewsząd dzieci, by ich okrutnie dręczyć, a wyłudzając nibyto na ich utrzymanie hojne jałmużny, używają ich na sprawianie dla siebie ustawicznych bankietów. Pokazano mi niedawno narzędzie czarnoksięskie, używane przez

nich w którém poznałam ułomki z dziecinnego oka. Bo one wszędzie poszukują, a nieraz wykradają drobne dzieci, albo je téż chciwie kupują, a to w celu wydarcia biédnym dziatkom ócz, potrzebnych tym zbrodniarkom do ich czarnoksięskich zabobonów. Słuszną więc jest rzeczą aby troskliwość Waszéj Ekscellencyi o dobro swych poddanych, rozkazała jak najprędzéj wypędzić ztąd te awanturnice, zdolne podłożyć ogień w mieście Schang-Hai...

Wéhipa. Dosyć... To już jest dostateczném, aby Was przekonać szlachetna pani, o potwarzy téj nikczemnéj kobiéty. Teraz powiédz nam szczerze nieszczęsna, dla czego dopuściłaś się tak szkaradnego oszczerstwa?

Tsoulika (przytłumionym głosem). Chrześcijanie bowiem ukradli mi córkę, chciałam więc na nich pomścić się.

Wéhipa (do Siostry Ludwiki). Czy Pani słyszy?

Siostra Ludwika. To być nie może. Nasza bowiem Wiara każe nam szanować prawa ojców i matek. A zresztą, ubóstwo nasze jest tak wielkie, że zaledwie może nam wystarczyć do utrzymania tych dziatek, które właśni rodzice wyrzucają, lub sprzedają za małą cenę. Niejednokrotnie, Łaskawa Pani, matki pogańskie chcąc się pozbyć swych dzieci, wyrzucają je z domów, a potém gniéwają się, gdy się dowiedzą, że chrześcijanie litością zdjęci, przygarnęli te niewiniątka wydane na łup śmierci. Może to taka sama historya i z córką téj kobiéty.

Wéhipa. Mało mię to obchodzi, czy ta ostatnia skarga téj nikczemnéj kobiéty jest prawdziwą, czy téż zmyśloną. Ale nic mi nie może wytłómaczyć téj nikczemności, z jaką dopuściła się tak haniebnéj potwarzy... Zaraz mówiłam, że to musi być tylko podłe oszczerstwo, i dla tego kazałam jéj towarzyszyć mi w téj wizycie. A teraz gorliwa obywatelko odbierzesz należną zapłatę.

Siostra Ludwika. Oh! błagam Pani, racz jéj przebaczyć. Oskarżenie to bowiem zamiast złych, miało dla nas bardzo szczęśliwe następstwa, bo jemu to, mamy do zawdzięczenia i tę łaskawą wizytę i obietnicę Waszéj książęcéj opieki.

Wéhipa. Czcigodna niewiasto, prośba Wasza wzrusza mię do głębi. Postępujesz bowiem według zasad Twéj wiary. Mówiono mi, że rel gia Waszego Jezusa nakazuje Wam przebaczenie obelg. O, pięknaż to, bardzo piękna religia! Ale ja muszę zastosować się do mądrych rozkazów mego małżonka (do Tsouliki). Kabau, nałóż jéj kangę (Kabau idzie po kangę) niech tak ukarane będą usta kłamliwe i pełne jadu. Tak, przez cały miesiąc będziesz codziennie wystawioną przed drzwiami tego dobroczynnego domu, ażeby wszyscy widzieli, że ty nikczemna, oszkalowałaś złośliwie te cnotliwe dziewice przybyłe z Zachodu, i chciałaś podać w ohydę mieszkańcom ten pożyteczny Zakład, gdzie sieroty otrzymują tak zbawienne wychowanie. Późniéj będziesz miała ogoloną głowę i zostaniesz wygnaną z prowincyi.

Siostra Ludwika. Łaski, łaski błagamy dla niéj!

Wéhipa. Czcigodna pani, to jest niepodobném (daje znak garderobiankom).

Raban. Gdzie Księżna pani każe umieścić winowajczynią.

Wéhipa. Tutaj. (Garderobianki wiążą w kącie Tsoulikę, która klęczy obciążona kangą). Moja Siostro, chciałabym się jeszcze pożegnać z Waszémi dziećmi. (Wychodzą).

SCENA II.

Tsoulika, Péfah.

(W chwili gdy Péfah wchodzi, Tsoulika wydobywa pigułkę i chciwie ją połyka).

Péfah (do siebie). Cóż to za kobiéta? (głośno) Biédna kobiéto, któż Was tu umieścił?

Tsoulika. Mandaryna. Czy Pani jesteś domową?

Péfah. Nie, ale znalazłam tu litościwą gościnność...

Tsoulika. I jesteś chrześcijanką zapewne.. A ja was nienawidzę... chciałabym widzieć waszą sektę nurzącą się we krwi... Ciesz się więc teraz, ciesz, widząc pogankę w kandze; (do siebie) ale nie długo będę sprawiała Wam tę pociechę.

Péfah (do siebie). Głos ten jest mi znajomy,... czyżby to było podobnem (głośno). Prawda, że wy mieszkałyście w Kiou - Kiang?

Tsoulika (do siebie). Zkąd ona wie o tém? (głośno). Zdaje mi się że to dla Pani jest rzeczą obojętną..

Péfah (do siebie). Doprawdy. To ona. (głośno). Ach, Pani w jakim że ja cię stanie widzę!... Ja jestem Péfah...

Tsoulika (z gniewem). Péfah... Péfah... a to dziwne. Będziesz teraz szczęśliwą, bo jesteś pomszczoną.

Péfah. Nie Pani, chrześcijanie nie znają zemsty, może mi Bóg pozwoli dowieść ci tego. Czy wiész Pani o tém że Dahé jest tutaj i że ją doktor europejski uzdrowił...

Tsoulika. Uzdrowił... I pewno została chrześcijanką... (do siebie). Doprawdy, zdaje mi się że odzyskuję serce matki, ale Dahé zaprze mnie się teraz, czyż chciałaby ona przyznać się do matki, noszącéj kangę... O widzę, że Niebo jest sprawiedliwém... Ono teraz mści się, Dahé, Péfah, chrześcijannie... nadchodzą... umiéram ze wstydu...

SCENA III.

Tsoulika, Péfah, Wéhipa, Siostra Ludwika, sieroty.

Wéhipa (do sierót). Moje dzieci, dzisiaj miałam sposobność przekonać się, jak dobrą i piękną

jest religija, którój was tu nauczają, zachęcam was przeto do wiernego jéj zachowywania. Proszę was módlcie się do waszego Boga za mnie i za moje dzieci. Pragnę aby i moje córki naocznie się przekonały, jak tu wszystko w tym błogosławionym domu odbywa się. Przyszlę je wkrótce tutaj, one przyniosą wam podarunki.

Sieroty. Dziękujemy Jaśnie Oświéconéj mandarynie! (Péfah bierze na stronę Maryę pokazując jéj Tsoulikę, zachęca ją, w końcu całuje w czoło. Marya biegnie i klęka przy Tsoulice).

Wéhipa (zwracając się do sierót). Moje dobre dzieci, przyjmijcie odemnie trochę drobnych cukierków, wprawdzie są one twarde, ale obecnie innych ze sobą nie mam (to mówiąc podaje Agacie sakiewkę, ta otwiéra i pokazuje pieniądze towarzyszkom).

Melanija (klaszcząc w ręce). Piękne srebrne pieniądze!

Siéroty. Dziękujemy, dziękujemy pani mandarynie!

Wéhipa. Co myślisz Tiho, o tém wszystkiém co tu widzimy?

Tiho. Myślę Pani, że to jest właśnie to, czego potrzeba cesarstwu naszemu. O, żeby to wszędzie wspierano te tak użyteczne zakłady. Doprawdy szlachetna Mandaryno czyż nie przyznasz sama, że religija Konfucyusza jest tylko zwaliskiem w obec religii chrześcijańskiéj. Ta zaś to prawdziwa nadzieja Chin.

Wéhipa. Słyszałam, że w księgach téj religii napisano jest: „Bóg jest miłością". O jakże wzniosły wyraz!... Ale za pozwoleniem moja zacna siostro, gdzież jest ta mała z Kiou-Kiang, która była ciemną, a którą jak słyszałam europejski doktór uzdrowił.

Siostra Ludwika (szukając wzrokiem). Oto jest.

Wéhipa (ze zdziwieniem). Co to znaczy, ona

klęczy przed tą szkaradną kobiétą? musiała więc popełnić jaki znaczny błąd.

Péfah. Jaśnie Oświecona Mandaryno, to dziecko jest najcnotliwsze z całego domu.

Wéhipa (do Siostry Ludwiki). Moja siostro, cóż więc to za tajemnica, co ona tam robi?

Siostra Ludwika. Doprawdy ja sama nie wiem.

Péfah. Najłaskawsza Księżno, kobiéta ta którą Wasza Książęca Mość kazała wsadzić do kangi, jest to Tsoulika Siao, przedtém żona prefekta z Kiou-Kiang, zdaje mi się że popadłszy w niełaskę a wreszcie w nędzę, rozjątrzona swém nieszczęściem zapomniała się chwilowo, lecz ona była kiedyś moją panią, nie mogę więc znieść widoku jéj poniżenia. Nasza zaś Marya jest jéj córką.

Wéhipa. Lecz .cóż z tego, kiedy przewrotne sprawowanie się téj nieszczęśliwéj odjęło jéj wszystkie prawa. Maryo, dziecko moje pójdź do mnie, odtąd ja ci zastąpię matkę, będę zaopatrywała wszystkie twe potrzeby i zadowolnię wszystkie twe życzenia.

Marya. Ja jedno mam tylko pragnienie...

Wéhipa. Mów śmiało moje dziecko.

Marya. Łaski dla mojéj Matki!

Wéhipa. O poszanowanie córczyne! o poświęcenie się! o religio wspaniała! Moja siostro, co odmówiłam Waszym pobożnym prośbom, cnota tego dziecka otrzymuje to w téj chwili, Tsouliko jesteś wolną (garderobianki rozwiązują ją, Marya rzuca się w jéj objęcia).

Tsoulika (stoi chwilę nieruchoma, potém podnosi ręce do nieba). Boże chrześcian, Boże méj córki, Ty zwyciężyłeś, moja pycha ustępuje... Ja do Ciebie należę... Chciałabym rozpocząć teraz nowe życie... tu przy Dahé... Ale... (pochyla się, Dahé i Péfah podtrzymują ją i usadzają).

Siostra Ludwika. Jakże jéj twarz się zmienia.

Agata. Moja matko, ona umiera...

Tsoulika. Ach! już jest zapóźno... Mandaryno, dziewico dobroczynna, Péfah, Dahé słuchajcie mnie... W chwili gdy sprawiedliwy wyrok był ogłoszony... taka wściekłość opanowała serce moje... że połknęłam gwałtowną truciznę... ona mię pali... za godzinę wszystko będzie skończone... ale mówią że Bóg na krzyżu przebaczył łotrowi konającemu...

Siostra Ludwika (biorąc ją za rękę). Siostro ukochana, ufaj Mu, On i tobie przebaczy!

Tsoulika (z ożywieniem). On mi przebaczy... nie... jam bardzo winna...

Marya. Moja matko droga, oddaj Mu swoje serce, a On Ci otworzy Niebo.

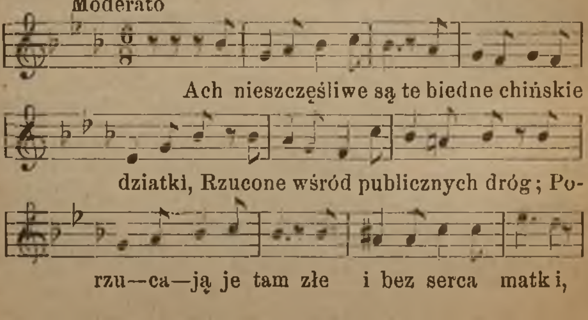
Tsoulika. O wdzięczny głosie... o szczęście... w raju z tobą drogi aniele... Moja siostro ja wyznaję waszą religię... wierzę w Boga... wierzę w Ojca, w Syna... w Ducha świętego... wierzę we wszystko... żałuję... ufam... Moja siostro ochrzcij grzesznicę... która umiera...

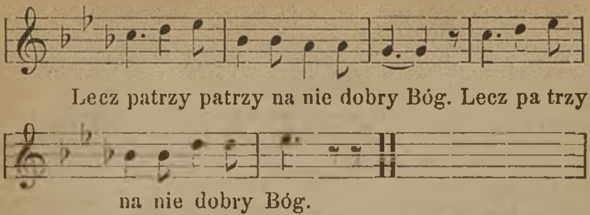
Siostra Ludwika. Agato, przynieś mi święconej wody.

Péfah. O Święte Dziecięctwo, oto są twoje dobrodziejstwa!...

Wéhipa. Pokorny zakładzie, z twego okręgu wyjdzie zbawienie dla Chin.

ŚPIÉW.





Ach! nieszczęśliwe są te biedne Chińskie dziatki,
Rzucone wśród publicznych dróg;
Rzucają je tam złe i bez serca matki,
Lecz patrzy na nie dobry Bóg.

2.

Miłości Jego głos ożywił serca Wasze,
Krzyż Boży nam otwiera raj
Dziecięctwo święte tu, ratuje życie nasze,
A dusze wiedzie w Nieba kraj.

3.

Tysiące drobnych rąk, składając się po cencie,
Aniołków w Niebie tworzy chór;
Jezus te grosze ma na wysokim procencie,
Bo miły Mu ten liczny dwór.

(Młode dziewczynki zbliżając się kłaniają do publiczności).

Raczyliście nam dać dowód współczucia swego,
Uśmiechem zaszczycając nas;
Korzystamy więc wnet z usposobienia tego,
By też o grosik prosić Was.

(Sieroty zbierają jałmużnę na święte Dziecięctwo).

Z KRAKOWA.

Miło nam podzielić się z Zelatorami, członkami i czytelnikami naszymi tą wiadomością: że dzięki Najświętszemu Dzieciątku Jezus Dzieło nasze coraz bardziéj wzrasta, gdyż coraz więcéj przybywa nam takich dusz, które nie przestają na tém, że same coś zrobią dla Dzieła, ale wszelkiemi siłami starają się i drugich z niém zapoznać, a to jest właśnie najważniejszém, bo prawie niepodobném jest, aby serce szlachetne i żywiące w sobie miłość ku Jezusowi i gorliwość o Jego chwałę i zbawienie dusz, zapoznawszy się dobrze z Dziełem świętego Dziecięctwa, zrozumiawszy jego cel, i widząc ile ono dusz rok rocznie przesyła do nieba, ilu znowu dziatkom zapewnia chrześcijańskie wychowanie a zatém i zbawienie, a dla siebie jak wielkie zgromadza zasługi, jak niepojętą przygotowuje chwałę, pozostało dlań obojętném i nie umiłowało, nie poświęciło mu się o tyle, o ile to jest w jego mocy. A zresztą i Pan Jezus dziwnie wspiéra usiłowania tych dusz, bo zwykle według ich własnych zeznań, skutki przewyższają oczekiwania. Lecz co jest jeszcze dziwniejszem to to, że nieraz osoby, które w piérwszéj chwili okazały się co najmniéj obojętnémi, dla tego Dzieła po niejakim czasie tknięte łaską Bożą, stały się jego prawdziwymi dobroczyńcami, bądź to przez jakąś poszczególną ofiarę, bądź też przez gorliwość z jaką same potém pracowały nad rozszerzeniem, (co powinno także być zachętą dla osób starających się o wzrost Dzieła). Na dowód tego przytoczę z pomiędzy wielu innych następujący przykład.

Przed kilku laty w Lwowskiej Archidyecezyi pe-

wien Zelator, starał się krewnego swego zapoznać z tém Dziełem, narazie wywołał tylko szyderczy uśmiech, po chwili zaś wyjmuje 2 centy i podając mu je mówi: „Może ci się to przyda, lecz więcéj nie spodziewaj się odemnie“. Nasz Zelator kierujący się duchem prawdziwie chrześcijańskim, podziękował mu i za to. Wkrótce tenże sam człowiek nietylko wpisuje się z żoną do Dzieła i obowiązuje się składać rocznie nie po 24 centy od osoby, lecz po 1 złr. 50 centów, a nadto składa jednorazową ofiarę 100 złr. z tém zapewnieniem, że czuje się nader szczęśliwym, mogąc jak mówił choć tak małą ofiarą przyczynić się do tak chwalebnego i zbawiennego Dzieła.

Trzeba więc i nam nie zrażać się napotykanémi trudnościami w téj nadziei, że czy prędzéj, czy późniéj starania nasze przyniosą owoce. A co nas najwięcéj pocieszać powinno to to, że Bóg nam nagrodzi nietylko to dobro, któreśmy uczynili, lecz i wszelkie nasze w tym względzie starania i usiłowania chociażby bezowocne; a w miarę trudności zostanie zwiększoną i nasza nagroda.

W ubiegłym kwartale zwiększyła się znacznie **liczba członków** Stowarzyszenia, gdyż wiele osób pracujących w tutejszéj fabryce cygar przyłączyło się doń, szczególniéj niektóre z nich odznaczają się wielką gorliwością, 18 zostało już Zelatorkami, jedną zaś z najgorliwszych jest p. Marya Polak, ona sama pozyskała 30 prenumeratorów i przeszło 40-tu członków.

Pocieszającą jest także wiadomość, że Dzieło św. Dziecięctwa zakwitnie, zdaje się nam niedługo i w innych miejscowościach naszego kraju. Obecnie zawiązuje się w Przeworsku, gdzie jak nam donoszą jest już 10 Zelatorek, a jest nadzieja, że gdy się dostanie pod opiekę gorliwych miejscowych kapłanów wielkie przyniesie owoce, gdyż parafianie Przeworscy odznaczają się prawdziwą pobożnością i gorliwością o chwałę Boga i zbawienie dusz.

Wiele także osób z żywą wiarą wpisując się do Dzieła doznało za to poświęcenie się dobrym uczynkom szczególnych łask, pomiędzy innémi pewna osoba wpisała swego bardzo już wiekowego ojca zostającego bez nadziei życia; zaraz po wpisaniu nastąpiło znaczne polepszenie a wkrótce przyszedł do zupełnego zdrowia. Podobnéj łaski doznali, niektórzy rodzice po wpisaniu swych chorych dziatek.

Kierowniczka jednego z wychowawczych zakładów wpisała powierzone sobie dziatki do Dzieła św. Dziecięctwa, by otrzymać dla nich łaskę, żeby na wzór Najśw. Dzieciątka Jezus były posłuszne i dobre. Sama zaś pragnie brać udział w tém dziele miłosierdzia, aby tém łatwiéj zapewnić zbawienie duszy, i dziatwę sobie powierzoną przyzwyczaić od młodu do wykonywania dobrych uczynków.

Przystąpiła także znaczna liczba dziatek do Dzieła św. Dziecięctwa, tak ze szwalni jak i ze szkoły WW, Sióstr Felicyanek. Ze Szląska i z Prus zachodnich z dnia na dzień więcéj gorliwych Zelatorów się zgłasza i krząta się około małuczkiego naszego dzieła. Niech im Bóg zapłaci!

W uroczystość Matki Boskiéj Różańcowéj odbyło się uroczyste nabożeństwo na intencyą członków Dzieła św. Dziecięctwa. Mszą św. odprawił ku niewymownéj radości, jeden z miejscowych Jmci ks. biskupów, bawiących w Krakowie poczem zachęcił Dyrektor kilku słowy do pracy około dzieła Niemowlęctwa wykazując, że członkowie jego idą śladem Aniołów stróżów i stowarzyszają się z aniołami w swéj ślicznéj pracy miłosierdzia. Krzątają się i noszą niejako na rękach porzucone od matek własnych niemowlęta pogańskie, by nóżką nie utknęły o kamień swéj zguby. Po nauce zbierały stowarzyszone dziatki składkę, poczém nastąpiło ofiarowanie się Najśw. Dzieciątku i błogosławieństwo.

Zwykle co roku w 3-cie święto Wielkanocne odbywała się w głównym domu Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Warszawskiéj loterya urządzona na cele Dzieła św. Dzieciįctwa. Lecz w tym roku umyśliliśmy przenieść takową na dzień św. Młodzianków, dnia 28 grudnia, gdyż to jest czas szczególniej poświęcony na uczczenie Najśw. Dzieciątka Jezus. Z tego powodu Zelatorki Dzieła ośmielają się odwołać do wspaniałomyślności szlachetnych osób. W imieniu nieszczęśliwych dzieci Chińskich uprzejmie proszą o łaskawe przyczynienie się do urządzenia téj loteryi przez ofiarowanie jakich fantów. — Wszelka ofiara z wdzięcznością przyjętą będzie a Najśw. Dzieciątko Jezus samo stanie się wspaniałomyślnych ofiarodawców dłużnikiem i zechce Im to stokrotnie wynagrodzić.

Dochody: Od 1 sierpnia do 1 listopada wpłynęło: Czesiu 50 cent.; W. ks. Jaworski Tarn. 13 złr. 13 cent.; W. Siostra Edler z Lub. 14 złr. 75 cent.; S. Kowalska ze Lwowa 60 złr.; W. ks. Wientzek 4 złr.; W. ks. Kałkowski Pozn. 78 złr.; Pp. Felicyanki 5 złr.; O. Łaszczyk T. J. 24 złr. 47 cent.; W. p. Sękowski z M. 7 złr. 40 cent.; W. ks. J. Boess 6 złr.: Dwunastka małego Drozdowskiego zelatora 5-letniego 1 złr. 20 cent. W. O. O. Reformaci z Wieliczki 5 złr.; W. ks. Trętowski 17 złr. 86 cent.; W. ks. Skalski z Brodów 5 złr. 90 cent.; W. S. Mił. Raszewska z Kurnika od siebie 100 marek, od członków 4 złr. 97 cent.; SS. Mił. z Kościana 100 marek; SS. Mił. z Poz. 2 złr. 95 cent.; St. Tyczka zelator 1 złr. 17 cent.; p. Hip. Rusiecki 11 złr. 7 cent.; W. ks. prob. Banach z W. 13 złr. 34 cent.; Przew. ks. Jarymkiewicz 12 złr.; Panna Jadwiga Haller z prośbą o zdrowie 2 złr.; Pan Ferd. Nierzwicki z Prus 100 marek, brat u forty od różnych osób 43 złr. 60 cent.; Alumni Przemyśl 20 złr.; O. Tyburcy 120 marek; Ks. Br. Szulc 11 złr. 97 cent.

Dalsi prenumeratorowie: Przew. ks. Lubowicki. — WW. Siostry ze Starej wsi. J. W. P. Hr. Małachowska. — W. P. Grygar. — W. P. Godlewska. — W. P. Pachulska. — W. P. N. N. z Księztwa Pozn. — W. P. Kirchmacyr po jednym egzemplarzu. — Szkoła W. W. Sióstr Duchaczek, przy kościele świętego Tomasza 25 egzemplarzy. — P. Marya Busek z Królewskiéj Huty na Szląsku 12 egzemplarzy. — W. W.

Siostry Felicyanki 7 egzem. — W. P. Gebułtowski. — P. Krajanowska. — P. Prokopowicz. — P. Wideńska. — P. Cegielska. — P. Schuder. — P. Chudoment. — P. Wereszczyńska. — P. Słomak. — P. Cybuch. — P. Ziembińska. — P. Assystowicz. — P. Jagodzińska. — P. Berda. — P. Szydłowska. — P. Schwabentan. — P. Schmidt. — P. Sułczewska. P. Włudasz. — P. Jankowska. — P. Panko. — P. Richter. P. Dudziak. — P. Dutkiewicz. — P. Wajda. — P. Worytkiewicz. — P. Krzysztow. — P. Polak. — P. Drozd. — P. Dydusiak. — P. Felińska. — P. Lasik. — P. Adamski. — P. Olesiak. — P. Dużyk. — P. Konieczna. — P. Kmina po jednym egzemplarzu. — Ze szkoły W. W. Sióstr Wizytek: P. Kolasińska. — P. Ulrych. — P. Grzesiewicz. — P. Dąbrowska. — PP. Janczewskie. — P. Parczewska. — P. Piotrowska. — P. Kiernicka. — P. Fanti. — P. Rycharska. — P. Zborowska. — P. Lewandowska. — PP. Grzegorzewskie.—P. Tomaszewska. — P. Ganowicz. — Krupińska. — P. Balogh. P. Okęcka. — P. Tyszkiewicz. — P. Helena Schüssler i P. E. Cybulska po jednym egzemplarzu. — W. P. Zahałkowa z Kr. 2 egzemplarze. — W. P. Asan. P. L. Bartha. — W. P. Olkuszewska. — W. P. Rajowa. — P. Berta Binich. — P. Fr. Kowaisch. — P. Konstanty Szopka. — P. Wiszniowski. — P. Pluta. — P. Rzepczyk. — P. Wróbel. — P. Kątny. — P. Cyagan. P. Moritz z Bisk. po jednym egzemplarzu. — Siostry Mił. Lwów. 200 egzemplarzy. — P. dr. Jakubowski zel. 12 egzempl. — P. Rozner 12 egzempl. — WW. PP. Marya i Joanna Majewskie po 12 egzempl. — P. J. Aleksander zel. już III. dw.

Nr. 3215. Imprimi permittitur. SCIPIO V. G.

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedyńczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającej się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1886 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto, aż do 18 stycznia 1890 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowéj, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 18 stycznia 1883 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków, organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stósownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na koszyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżéj wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdéj osoby zajmującéj się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącéj najmniéj 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niéj uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżéj wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1széj Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niéj, byle tylko wykonały w jéj miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani téż od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie, Kleparz, ulica św. Filipa, l. 19.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.